

Dzień z życia Herbercianek

Jak zwykle i codziennie tuż przed 8.00 Herbercianie i Herbercianki przestępują próg VI LO. A z nimi my – dwie baby z Hertelinu (IA). Z zimnej i ponurej bełchatowskiej rzeczywistości wkraczamy w świat cudów, zjaw i guseł. Tu już jest ciepło i przytulnie: wszechmoc kaloryferów daje o sobie znać już od wejścia i zachęcająco wystawia ku nam swoje ciepłe macki.

Wchodzimy do szatni gdzie, manewrując między rzędami kolorowych szafek i zakapturzonych istot z plecakami, szukamy szczęścia – zagubionych dzięściogroszówek lub choćby jakiejś brązowej drobniicy (no cóż, „pieniądz to pieniądz”...). Męczymy się dobrą chwilę by znaleźć w torbach klucze i otworzyć nasze skarbce na zabłocone buty... Coraz więcej osób pojawia się przed swoimi skarbcami... to znak, że już niedługo zaczną się zajęcia.

Kierując się do naszego królestwa (to taka sala z mapą Niemiec), mijamy tablicę informacyjną i narzekamy na fakt, że nasze numerki znów nie są „szczęśliwe”... Idziemy przy okazji w ustronne miejsce, żeby „zaiste, przypudrować lica”, profesjonalnie ułożyć fryzurę i poprawić nasze kreacje lekko tylko zmoczone deszczem. Po tych niezwykle istotnych przygotowaniach jesteśmy gotowe do zmierznięcia się z wyzwaniem jakie postawił przed nami świat.

W naszej sali panuje okropny zaduch, więc otwieramy wszystkie (aż dwa) „otwieralne okna” (tak je nazwała nasza wychowawczyni). Możemy w końcu poczuć świeży zefirek hulający radośnie po salach i korytarzach „Herberta”. Już cały dzień będziemy siedzieć w tym pomieszczeniu, małym aczkolwiek przytulnym, więc warto dotlenić mózg i pobudzić szare komórki do działania.

We wtorek zmagania ze szkolną materią zaczynamy od „Podstaw przedsiębiorczości”. Wpada pan, który próbuje nas pobudzić do pracy rozśmieszając nas (to znaczy próbując, bo raczej nieporadnie mu idzie...). Poza tym, zaczyna swoje wypowiedzi stwierdzeniem: „będąc małą dziewczynką” co działa na naszą wyobraźnię. Tym bardziej, że musiała to być duża dziewczynka...

Na lekcji uczymy się o historii pieniądza – i już wiemy, że barter to wymiana „towaru za towar”. Aha! Więc gdybyśmy hodowały kozy to mogłybyśmy je zamienić na zestaw Happy meal w McDonalddie?

Musimy zapytać nauczyciela na następnych zajęciach...

Po pracy z naszym czternastoosobowym zespołem pan się ewakuuje (ma nas za dziwnych bo nie chcemy rozmawiać o pieniądzach), pojawia się za to matematyczna wróżka. Jak za dotknięciem różdżki wyczarowuje nam kolejne zadania do rozwiązania. Mimo, że próbuje nam je wytłumaczyć z przeogromną czarodziejską mocą, to jej wysiłki wywołują tylko coraz większe zdziwienie na naszych twarzach i smutek w jej oczach... Naszym zdaniem, w tej klasie istnieje jakieś pole siłowe, które skutecznie oddziela nasze umysły humanistyczne od matematycznej wiedzy.

Ale spokojnie, nie jest z nami tak źle! Już za chwilę zacznie się lekcja z przedmiotu, z którym radzimy sobie o wiele lepiej – to wiedza o kulturze. Po szczegółowym omówieniu kinowych premier i wydarzeń organizowanych w okolicy zabieramy się za pracę w grupach. Naszym zadaniem jest stworzenie projektu imprezy kulturalnej w okolicy Bełchatowa. Praca oczywiście upływa nam w miłej i twórczej atmosferze. Zaaferowani organizacją imprezy kulturalnej nie dostrzegamy kiedy lekcja się skończyła.

Korzystając z przerwy udajemy się przed toaletowe zwierciadło by upewnić się, że jednak jesteśmy „najpiękniejsze na świecie” i wracamy do Hertelinu na lekcję języka angielskiego.

Ciekawe, czy wszyscy nauczyciele języka Szekspira zadają tyle zadań?... Czterdzieści pięć minut zajęć spędzamy na „ulubionych” ćwiczeniach z gramatyki. Dzisiaj tworzymy opis bohatera, który zamiast ręki ma jakiś hak. A poza tym ma spiczaste uszy i ubiera się w dwurzędowy płaszcz obsyty futerkiem. Ponadto długo ale monotennie i głośno potrafi dąć w róg. Takie ma hobby... Przerwa. No, po niej lekko nie będzie.



Sprawdzian z chemii, a jak każdy wie, kwintesencją tego przedmiotu są wzory, wzory, wzory i, dla odmiany, chemiczne reakcje. Próbujemy zapamiętać choć najprostsze z nich... ale to zadanie kończy się naszą porażką. „Na pocieszenie” dostajemy kartki z trzynastoma zadaniami – liczba na pewno nie przypadkowa. Po całogodzinnych próbach odgadnięcia metody rozwiązania zadań o 86 procentowych wapieniach (i przeklinaniu ich w myślach) oddajemy testy i wertujemy książki w poszukiwaniu prawidłowych odpowiedzi, by przekonać się, że może jeszcze będą z nas chemicy...

Tak mija nam przerwa przed ostatnią już lekcją – historią. Im bliżej opuszczenia murów „Herberta”, tym bardziej czas się dłuży, toteż ta godzina lekcyjna upływa nam głównie na przenoszeniu wzroku między przemawiającym panem a zegarkiem (nie przemawiającym i bez brody).

Gdy do naszych uszu dociera wymarzony dźwięk dzwonka kończącego lekcję historii, wychodzimy, ba, wylatujemy jak na skrzydłach z klasy! Żegnając się z innymi „adeptami sztuki magicznej” rozchodzimy się powoli do swoich zamków i pałaców by w skupieniu porozmyślać o cudach jakie działy się tego dnia w Herbarciu i przygotować się do przyścia tutaj dnia następnego. Może jutro spotka nas coś niesamowitego, co sprawi, że cała wiedza tajemna sama wpadnie do naszych głów...

/Martyna „Kazimierz” Zaćmińska,
Ola Potok, kl IA LO/

ZŁOTE MYŚLI HERTELINU

Nie odpowiadam za każdą myśl która mi przyjdzie do głowy, ale jestem w pełni odpowiedzialny za te myśli, które nie tam zagnieżdzą.